Nr. 21. Lwów dnia 22. maja 1897. Rok XXX. Tom LIX.

ROLNIK

ORGAN URZĘDOWY

c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Wychodzi co sobotę w objętości conajmniej jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł w państwie austryackiem. W Rosyi rocznie 5 rubli srebr. w W. Księstwie Poznańskiem 3 talary.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA" ul. Słowackiego l. 8. II. piętro

Inseraty zamieszczają się za opłatą 8 ct. od wiersza trzyszpaltowego drobnym drukiem. Przy częstszem inserowaniu stosowny rabat.

Inseraty przyjmuje także biuro dzienników i ogłoszeń Karola Buchstaba, Lwów ul. Karola Ludwika l. 33.

Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. — Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. Przedruk dozwolony tylko z podaniem źródła.

Z dziedziny krajowej hodowli.

Przez

Karola Malsburga.

II. Kilka uwag o naszej hodowli bydła obcokrajowego.

(Ciąg dalszy).

Powiedzieliśmy poprzednio, że zdolność do aklimatyzacyi czyli łatwość przystosowania się do zmienionych warunków bytu, jest najbardziej możliwą u tych ras, u których równomierny rozwój wszystkich organów zwierzęcia nie naruszył jeszcze pewnej równowagi statycznej w jego organizmie.

Teza ta zyskuje na jasności i prawdopodobieństwie w świetle *teoryi błon zarodkowych*, wedle której charakter organiczny zwierzęcia zaznaczonym jest niejako *in potentia* już w zarodku (*embryo*) i polega na różnorodności rozwoju trzech zasadniczych błon pierwotnych tegoż. Każda bowiem z tych błon tworzy pewną grupę (morfologicznie równorzędnych) organów ustroju zwierzęcego, a od względnego wykształcenia się funkcyonalnego tych organów zawisł następnie ów *zbiorowy charakter*, który nazywamy *kompleksyą* zwierzęcia. I tak z błony zewnętrznej (*ektoderm*) rozwijają się narządy zmysłów (a zatem i skóra jako narząd *dotyku*, wraz z wymieniem, które jest tylko przeobrażeniem *tłuszczowych gruczołów skórnych*), dalej centralny system nerwowy a po części i narządy płciowe, z błony środkowej (*mesoderm*) tworzą się z górnej jej warstwy: tkanki łączne, mięsne i kostne, płuca i serce wraz z naczyniami krwionośnemi i limfatycznemi, z dolnej zaś warstwy: błony surowicze, mięśnie gładkie narządu trawiącego i rozrodczego; nareszcie z błony wewnętrznej (*endoderm*) nabłonki i gruczoły trawiące. Z kombinacyj tych zasadniczych elementów morfologicznych możemy sobie utworzyć całą skalę odcieni użytkowości zwierzęcia w tym lub owym kierunku a na faktyczne urzeczywistnienie tych kombinacyj składają się tak momenta zootechniczne (systematyczny kierunek chowu) jak i momenta fizyograficzne (wpływ gleby i klimatu) strefy tej, której zwierzę przyswojonem zostało. Widzimy zatem, że wszystkie nasze zwierzęta użytkowe są produktem **sztuki i natury** — raz więcej tej, drugi raz tamtej, ztąd rozróżnienie ras *„sztucznych"* i *„naturalnych"* (*Cultur u. Natur-Rassen*), a wartość ich jako materyału hodowlanego zawisłą jest od stopnia przystosowania się organizmu tychże do danych warunków bytu. Dlatego to ze znaczeniem zootomicznem **„rasy"**, **„odmiany"** lub **„zawodu"** łączy się oprócz pojęcia hodowlanego, także pojęcie geograficzne, a o tem ostatniem często zdarza się nam zapominać. Dziwimy się więc wtedy niepomiernie, że *Szwyc* lub *Pinzgauer* mleczny w Alpach, przestaje być tym samym *Szwycem* lub *Pinzgauerem* u nas, lub że importowane do nas rasy bydła *nizinnego* nie są tutaj tymi samymi *Holendrami Fryzami*, *Oldenburgami*, jakimi były na wybrzeżach morza północnego. Dzieje się to zaś dlatego, że przyjąwszy tu nawet czynnik hodowlany jako stały, musiały one już skutkiem samego przesiedlenia utracić pewną część swych cech rasowych, część, stojącą w prostym stosunku do różnic fizyograficznych, jakie zachodzą między tą nową strefą a pierwotną dziedziną ich geograficznego rozsiedlenia; — zaś w odwrotnym do wrodzonej im zdolności aklimatyzacyjnej.

Są to wszystko rzeczy na pozór ogólnie może znane, ale mimo to nie uważałem za zbyteczne dotknąć ich tu pobieżnie, gdyż tak często nie zwraca się na nie uwagi w praktyce hodowlanej. Ileż to razy bowiem można się spotkać z wyrzekaniem, że ta lub owa rasa bydła, słynna np. ze swej mleczności, po sprowadzeniu jej tutaj z zagra-

nicy, bynajmniej pod tym względem nie odpowiedziała oczekiwaniom. A przecież jest to bardzo i zrozumiałem i naturalnem, że tego rodzaju zwłaszcza przymiot fizyologiczny, jak dojność, który jest niezmiernie czułym na wszelkie wpływy zewnętrzne, musiał bardzo ucierpieć skutkiem procesu aklimatyzacyjnego, kiedy to *przetwarza się* niejako cały organizm zwierzęcy, naginając się i przygotowując do nowych a najczęściej mniej sprzyjających sobie warunków bytu. To też import i aklimatyzacya wszelkich zwierząt użytkowych jest zawsze poniekąd *malum necessarium*, usprawiedliwionem tylko koniecznością lub potrzebą ważną, a nie próżną fantazyą, jak to u nas często bywało. Wiedzą zaś o tem Francuzi tak dobrze, że nie poszczególne departamenty, ale niemal okręg (kanton) każdy posiada tam swe odrębne *„rasy“* (!). zwierząt domowych, których się trzyma stale, z dobrze zrozumianym konserwatyzmem. Podobnie było też i w Anglii jeszcze do niedawna i ztąd to pochodzi owa mnogość *„shire'ów“* i *„dale'ów“* w tej ostatniej, a *kantonalnych* zawodów bydła, koni i owiec we Francyi. Może kiedyś i u nas dojdzie jeszcze do tego, że będziemy rozróżniali „krajowe“ *simmenthale sanockie* od *naddniestrzańskich* a te ostatnie od *karpackich* lub *podolskich*, ale nie nastąpi to jeszcze zdaje się zbyt prędko, bo wpierw musimy mieć wogóle bardzo dużo i dobrych simmenthalów *„krajowych“* — a dziś zbyt często jeszcze wypada nam po nie jeździć za granicę.

To, cośmy powiedzieli o aklimatyzacyi, przyda się nam bardzo przy omawianu ras *zamorskich* i *nizinnych* bydła, różnymi czasy do kraju sprowadzonego. Pomijając na razie istniejące u nas jeszcze tu i owdzie resztki *Shorthornów* i *Gullowayów* smutnej pamięci, zwracamy się najpierw do bydła *nizinnego*, gdyż jest ono w kraju dotąd licznie zastąpione oborami *holendrów* (które w Krakowskiem nagle *„fryzami“* nazywać zaczęto) i od *Oldenburgów*.

Tu radbym zrobić pewien rozdział chronologiczny, a mianowicie między bydłem t. zw. *„żuławskiem“* (nie koniecznie *„gdańskiem“*, które dawniej importowano do nas sporadycznie pod tem nazwiskiem z *„Żuław“* czyli bardzo żyznych nizin aluwialnych, opasujących wybrzeża Bałtyku i Morza Północnego a między tem, które dostało się nam ztamtąd w znacznie większej ilości później dopiero, a mianowicie w ostatnich lat dziesiątkach, bo wielka istotnie między jednem a drugiem bydłem zachodzi różnica.

Bydło to dawniejsze było małe, kanciaste, dość mleczne ale nie zbyt szlachetne i w ówczesnych naszych warunkach wcale nieźle się aklimatyzowało. Dowodem tego jest gęstość jego pogłowia wśród bydła włościańskiego we wszystkich bogatszych w lepsze nadrzeczne pastwiska okolicach kraju. Zmięszało się ono z bydłem *tubylczem* do tego stopnia, że stało się dla przeważnej, zwłaszcza zachodniej i środkowej części Galicyi dominującym faktycznie typem bydła krajowego, przyczem naturalnie jeszcze bardziej ono zmalało i zbrzydło, wiele także na pierwotnej swej mleczności straciło, ale pozostało zdrowem, niewymagającem pod względem karmy, wytrwałem na wszelkie niewygody i dość zahartowanem na działanie niezbyt sprzyjających wpływów naszego klimatu. Bydło to w wielu starszych oborach *„holenderskich“* jest dotąd „nieśmiertelną falangą“ i głównym filarem podtrzymującym ich egzystencyę w tych ciężkich czasach gruźlicznych.

Drugim odłamem naszego bydła ras *nizinnych* jest bydło sprowadzane tu masami z Holandyi i Oldenburga już w drugiej połowie naszego wieku, kiedy po r. 1852 nastała u nas — zwłaszcza na zachodzie — istna holendromania i kiedy w niem jedynie upatrywano zbawienie dla naszej mizernej hodowli. Zaczęto więc od *holendrów* „jasnokościstych“, bardzo mlecznych i bardzo szlachetnych, a tak delikatnych mimo stosunkowo wyższego niż dawniej wzrostu i większej wagi, że około r. 1880 okazała się konieczność „wzmocnienia“ ich *Oldenburgami*, które podówczas same już zasilane krwią *Shorthornów*, miały wygląd bardzo okazały, bo były duże, na grubych nogach, szerokie, nalane, pełne i okrągłe niby opuchłe.

Na wystawie przemyskiej w r. 1882 tych ostatnich mało jeszcze było (17 sztuk na 121); ilość jednak bydła *nizinnego* wogóle — czystej i półkrwi — górowała tam nad wszystkiemi innemi rasami i wynosiła (nie licząc krzyżowań z Shorthornami (przeszło jedną trzecią (35%)

Mrzonki i prawdy.

Napisał

Władysław Spausta.

II.

Dla odmiany pogadamy dziś trochę o pogodzie, — o klimacie. Jest to przedmiot wprawdzie dość nudny, ale może dlatego wielce praktyczny, istny balsam na nerwowość naszych czasów. Zazwyczaj w takiej pogadance wielkich opozycyj niema, zdania różnią się co najwięcej tylko gradualnie a po dość przyjemnej gimnastyce nieuchwytnymi argumentami towarzystwo rolników godzi się całkowicie i padają jak z worka same pioruny w rozmaitych zwrotach na niegodziwość naszego klimatu. Jest to chwalebna solidarność, z której się wcale nie wyłączam, owszem *ad libitum* pozwalam sobie tej przyjemności, o ile tylko zdarzy się ku temu sposobność, ot gdy człek jak to często bywa, wyczerpie już wątek rozmowy, a chcąc korzystać dalej z wyjątkowego daru artykułowanej fonetyki, wyszukuje sobie ku temu jakąś ofiarę. Toż to się wtedy teremtetuje, aż ciarki idą po skórze naszego biednego klimatu, a w sercu robi się coraz lżej, o — bo miło w krytycznej chwili znaleźć bałwana, na którego potężne bary można złożyć wszelką odpowiedzialność.

Gdyby to wszystko było prawdą, co w niedługim stosunkowo przeciągu czasu (bo od narodzenia p. t. przesilenia t. z.) wygłoszono w takich okolicznościach o naszem podniebiu, to podniebie kraju Grinell, Franciszka Józefa, a już wcale Nowoji Zemli wydałoby się w porównaniu do aury sarmackiej istnym rajem. A jednak mimo tych szykan, a zresztą może właśnie wskutek nich, wystraszony nasz klimat jak począł partolić, to i dojrzały z końcem maja posadzone kukurudze, dościgł ku mej szczególnej radości bób, wykopaliśmy w listopadzie kartofle, tak, że patrząc na to wszystko, mimowoli nasuwa się zagadka, dlaczego mieszkańcy kwiecistej Riviery nie odbywają do nas w jesieni tak gorączkowych wycieczek, jak my to czynimy do nich w porze wiosennej.

Otóż tak znów źle nie jest, jak to się wydaje w chwilach roznerwowania, a jest już niezawodnym pewnikiem, że klimat nasz nie psuje się w miarę pogarszania się sy-

wszystkich okazów wystawowych. W 12 lat później we Lwowie spada już ona na **23**%, a stosunek holendrów do oldenburgów zmienia się gwałtownie na korzyść tych ostatnich (66 : 122). Dla uzupełnienia tego obrazu dodaję, że w tym czasie powstają trzy obory *oldenburskie* czystej krwi w rejonie roln. Tow. krakowskiego a ośm w rejonie Tow. gosp. galic; prócz tego import coroczny oryginalnych buhajów z Oldenburga jest bardzo znaczny. Punkt kulminacyjny tego chowu przypada na r. 1888 — odkąd zaczyna się dekadencya najpierw powolna, później coraz szybsza — i dziś Towarzystwo krak. ma jeszcze dwie a Towarzystwo galic. już tylko jedną jedyną oborę czystej krwi Oldenburgów.

To już chyba jasnym jest dowodem, że z Oldenburburgami się nam jakoś nie powiodło. Sprowadzanie zaś tego jak i innego wogóle *bydła z żuław nadmorskich* (Marschen) do naszego kraju w ostatnich zwłaszcza czasach polegało na pewnego rodzaju nieporozumieniu geograficznem. Kiedy bowiem po otrzymaniu w r. 1882 znaczniejszych subwencyj na cele hodowlane i wzmożeniu się skutkiem tego działalności obu naszych Towarzystw gospodarskich w tym kierunku, chodziło o wybór stosownego materyału hodowlanego dla różnych stref geologiczno-klimatycznych naszego kraju, wtedy zadecydował np. Komitet lwowski, że *Simmenthale* będą najodpowiedniejsze dla naszych gór, podgórzy i wyżyn; *majdany* krajowe dla piaszczystych, podmokłych i „zapadłych" okolic nadgranicznych od północy, zaś *Oldenburgi* dla obfitujących w pastwiska równin w środkowej części kraju, jakiemi są porzeczyska nad górnym Dniestrem wraz z jego dopływami, dalej błonia roztaczające się wzdłuż dolnego biegu Sanu i Wisłoka i wreszcie łęgi nad źródliskami Bugu i Styru. Te okolice jako wrzekomo *„nizinne"* nadawały się oczywiście — zdaniem ówczesnem — znacznie lepiej dla bydła *„nizinnego"* niż np. dla *Simmenthalów*, pochodzących z gór szwajcarskich. A ponieważ płaszczyzny te posiadają trawy bujne i wilgoci podostatkiem, przeto tembardziej wskazanem było zaprowadzić tam chów tego bydła *par excellence mlecznego*. A któraż z odmian nadmorskich bydła północno-europejskiego zalecać się mogła w tym celu silniejszą budową i bardziej imponującym wyglądem jak *oldenburska*.

Rok rocznie przeto przez dziesięć lat z górą wyjeżdżały komisye znawców na zakupno krów, jałówek i buhajów do Oldenburga i sprowadzały stamtąd, co mogły znaleźć najlepszego. A jednak cóż się stało z tymi czarnosrokatymi olbrzymami? Oto złowrogie acz mikroskopijne widmo choroby w postaci *zarazka gruźlicznego* rozpostarło nad nimi szczególniej swe panowanie i porywa swe ofiary jedną za drugą, a topór rzeźnika dokonuje reszty.

Czemuż się to dzieje i dlaczego dawniej tego nie było, mimo, żeśmy przecież *„żuławy"* i *„holendry"* różne od wieków z tamtych stron sprowadzali?

Tempora mutantur — i co dopuszczalnem było temu jeszcze lat czterdzieści, już niemożliwem stało się dzisiaj. Klimat i pasza małą tu tylko grają rolę, bo te ni tu ni tam nie uległy w tym czasie znacznej zmianie. Ale zmieniło się samo bydło tamtejsze. Wszak nie na gorsze? — zapyta niejeden. Owszem, na lepsze, może nawet na znacznie lepsze pod względem ekonomicznym jego użytkowości gospodarskiej — ale właśnie dlatego stało się ono *gorszem dla nas*, bo jako takie, nie odpowiada już warunkom tym, jakie mu tutaj dać możemy.

Mówiliśmy już wyżej o równowadze pewnych stron użytkowości zwierzęcia, polegającem na ekonomicznym rozwoju odnośnych jego organów i zauważyliśmy, że zakłócenie tej równowagi skutkiem hypertrofii pewnych tylko organów czyli wybujania jednej strony użytkowości ponad inne, musi się odbić szkodliwie na całym ustroju zwierzęcym, osłabiając jego naturalną konstytucyę, czyniąc go mniej odpornym na zewnętrzne wpływy niekorzystne — słowem, robiąc go mniej zdrowym i silnym niż był wprzódy.

Wiemy dalej, że bydło *nizinne* ulepszonem zostało niezmiernie w swej mleczności. Cała praca ostatniego wieku hodowców tamtejszych, jeśli nie wyłącznie, to przecież głównie w tym właśnie dążyła kierunku i osiągnęła wreszcie możliwe *maximum* w tym względzie: doskonałą żywą maszynę mleczną, ale tak delikatnej konstruk-

---

tuacyi ekonomicznej i on może jeden poczciwiec nie solidaryzuje się z całą bandą demonów, która się na nas tak gwałtownie zawzięła.

Posądziłby mię ktoś może, że jako wielbiciel zasady *varietas delectat* mam zamiar zaspiewać hymn pochwalny dla naszych stosunków klimatycznych, ale tem wyrządziłby mi krzywdę; wszak już na innem miejscu dałem wyraz memu głębokiemu ubolewaniu, że los nas gdzieindziej nie posadził. Ale na to już rady w dzisiejszych czasach niema i chcąc nie chcąc musimy się pogodzić z wszystkimi wybrykami i figlami rdzennoeuropejskiego podniebia, gdzie od czasu do czasu odbywają się tyle dla nas szkodliwe starcia atmosfer oceanu i lądu, — tak samo musimy się pogodzić, jak ja to czynię w chwili najmniej ku temu odpowiedniej, gdy doznawszy na własnej skórze takiego starcia atmosfer, dla złagodzenia skutków przedstawiam opłakany widok obstawiony w sekrecie przed całą Hygieją okoliczną tuzinem sanguisugów (vulgo pijawek).

Odwiedził mię przed chwilą mój sąsiad i przyjaciel Peridon Kurdyaga, a wyraziwszy mi w swój sposób swą kondolencyę, również nie zostawił mi przyjemnego o naszym klimacie wyobrażenia, wprawdzie jest on na swej skórze nieposzkodowany, ale cóż z tego, kiedy mu znów zmarzła bulba w kopcu. Wyraziłem mu ze swej strony głębokie współczucie, a on poczciwiec do łez rozrzewniony i oryentując się w mym opłakanym stanie, żegnał mię na wieki i prosił przy odejściu, abym mu bodaj „pereskazał, koły wże Hospod Boh tak chocze, tuju kołdru i poduszku" w jego nieszczęściu.

Przyzna łaskawy czytelnik, że to wszystko nie usposabia mię bynajmniej do zgody, a jednak pomimo, że leżąc nawet na łożu boleści, nie mogę ani na chwilę się łudzić że żyjemy w Arkadyi, przychodzę wolno wśród cichych kombinacyj do wniosku, że wszystkie nasze narzekania i złorzeczenia pod adresem klimatu w ostatnich czasach uważać należy jako przesadne, zatem niesłuszne i szkodliwe objawy złego humoru.

Zaczynamy wreszcie wierzyć w istnienie jakiegoś strasznego wroga przyrodniczego, przeciwko któremu my nic zdziałać nie możemy, wmawiamy w siebie przemocą, że to nasz klimat sprzysiągł się, aby nas koniecznie posadzić na szarym końcu producentów Europy. Że taka wiara i mara jest szkodliwą, tego ponoś dowodzić nie potrzeba, — opadają w zwątpieniu ręce właśnie w chwili, gdy ich naj-

cyi, że byle drobnostka zniszczyć ją może ze szczętem. Prawo to bowiem jest wspólne mechanice i biologii, że zarówno mechanizm jak i organizm im bardziej jest subtelny i wyspecyalizowany, tem łatwiej ulega zepsuciu.

Przypomnijmy dalej sobie, do jakiej to grupy organów należy wymię i z jakiej ono powstaje warstwy *błon zarodkowych*.

Oto z błony zewnętrznej, z *ektordemu*, zwanej błoną „zmysłowo nerwową", z tej samej, z której narządy zmysłów, narząd centralny nerwowy (mózg i mlecz pacierzowy) i wreszcie po części narządy rozrodcze się tworzą. Ulepszenie zaś funkcyonalne tych organów objawia się tem, co nazywamy u zwierzęcia szlachetnością. Uszlachetnienie jest zatem pierwszym warunkiem większej dojności. Przymiot ten potęguje się i osłabia zawsze w prostym stosunku do stopnia szlachetności rasowej lub indywidualnej danego osobnika. Poszukajmy w myśli, czy znajdziemy przykład bardzo mlecznej rasy lub bardzo tylko mlecznej krowy, któraby nie była w wysokim stopniu szlachetną? A ztąd i t zw. *oznaki mleczności* są po prostu tylko znamionami uszlachetnienia, jak: wątła kość, cienka i miękka skóra o jedwabistym włosie, delikatne rogi, długa szyja, lekka głowa o wyrazie łagodnym i zniewieściałym, pojemnie i plastycznie zarysowujące się na powierzchni ciała naczynia krwionośne, mierna kondycya, temperament spokojny przy wielkiej atoli wrażliwości nerwowej itp.

A takiem właśnie jest dzisiejsze bydło „*nizinne*". Jeżeli zaś niektóre zawody z *żuław* nadrzecznych lub nadmorskich, przekrzyżowane angielskiemi Shorthornami, są nieco pełniejsze w „sobie", albo nawet kość mają grubszą, jak właśnie *Oldenburgi*: to przypatrzmy się tylko tym mięśniom, ścięgnom i kościom, jakie to gąbczate, miękkie, mdłe i słabe, a nie będziemy się niemi zachwycali.

Że więc stworzenia wogóle tej *kompleksyi* nie są ani wytrwałe, ani odporne, ani wreszcie na byle czem poprzestające: to rzecz bardzo naturalna. A cóż dopiero bydło, od którego żąda się produkcyi — i to przedewszystkiem produkcyi mlecznej, najbardziej ze wszystkich — jak wiadomo — organizm wycieńczającej! Że, więc zwierzęta te nie zniosą tego, co znoszą inne z ich gatunku, ale proste, bardziej prymitywne, mniej kulturą hodowlaną dotknięte, tego zdaje mi się, dowodzić nie potrzeba, a w tem właśnie leży odpowiedź na pytanie: dlaczego dawniejsze, bardziej pospolite i mniej kulturą „przeforsowane" bydło *nizinne* u nas aklimatyzowało się dobrze, podczas gdy dzisiejsze „*fines fleurs*", *Holendry, Fryzy, Oldenburgi, Wilstermarsze etc.* zaaklimatyzować się tu już nie potrafią? Bo jeśli tu i ówdzie zdarzy się kiedy wyjątek, toć on chyba i w tym wypadku tylko potwierdza regułę.

Wiadomo zresztą, w jakich one żyją warunkach fizyograficznych i gospodarskich Klimat tam łagodny, nadbrzeżny; atmosfera czysta, jednostajna, morska; pastwisko od kwietnia do listopada na t. zw. *Marschach* aluwialnych, niesłychanie żyznych, o pysznej trawie słonej i soczystej; wreszcie stajnie doskonałe, czystość bezprzykładna, dogląd i opieka, o jakiej tu marzyć nawet nie możemy — słowem: hygiena, dostatek, inteligencya wszędzie. A u nas?

I dlaczegoż — pytamy — mniemano, że bydło to o powyższych własnościach da się z tego rodzaju warunków przesiedlić pod nasze kontynentalne niebo, to mroźne, to upalne; w nasze powietrze raz posuszne i gęste od kurzu, to znów bez miary mokre; na nasze pastwiska ani tak wciąż bujne, ani też zbyt zdrowe, (bo szczawiki, skrzypy, jaskry, sity lub turzyce, bodaj czy nie wszędzie się znajdą?) — do naszych krowiarni, no — nie wszędzie wzorowo urządzonych, a pod rękę naszego pastucha i dziewki stajennej, nie zawsze sumiennych i służbistych? Oto dlatego mniemano, iż nada się ono dla naszych „dołów" i równin nadrzecznych, ponieważ nazywa się „*nizinnem*". I w tem leży owo małe „*nieporozumienie geograficzne*", o którem wspomnieliśmy wyżej, a które dlatego jeszcze tem jest dziwniejsze, że nawet te nasze t. zw. „*niziny*" wschodnio-galicyjskie, wznoszą się z małym tylko wyjątkiem, za-

---

więcej potrzeba, młodsza generacya notując na swej woskowej tablicy nader skrzętnie opowiadania o dziale tych potęg wrogich, wywracających do góry nogami wszelkie zamiary rolnika, nie może nabrać wielkiej ochoty do pracy ziemiańskiej, uciekinierstwo z pod sztandarów Cerery przy byle jakiej sposobności jest na porządku dziennym, a ci znów, którzy koniecznością zmuszeni, muszą dźwigać to ciężkie jarzmo, dźwigają je jak prawdziwe jarzmo i nie zgadzają się ze zdaniem wielkiego męża stanu starożytnej Romy, że „*Omnium rerum nihil est agricultura melius, nihil dulcius, nihil liberro, nihil homine dignius*". „Kiedyś to tak bywało" — stęka mój sąsiad najbliższy — „ale nie dziś i nie w naszym klimacie, ot niema co gadać, bo to psi zawód" i znów padają takie i podobne wyroki, a wszystkiemu głównie winien ten szelmowski nasz klimat, darzący nas według niektórych obserwatorów 7-ma miesiącami zimy a 5-ma zimna. Być może, że jest to wykwit sentymentalnego nastroju, w jaki mię wprawił pożegnalny interwiew z moim poczciwym sąsiadem analfabetą — ale zapominam o wszystkich krzywdach, jak moritorowi przystoi, po mózgownicy przesuwają się wszystkie ody i hymny, wyspiewane na cześć wszystkich naszych pór roku przez naszych poetów i zdaje mi się już całkiem wyraźnie, że nasz klimat jest owym znanym ślusarzem, którego spotkał los straszny w zamian za tego partacza kowala.

Gdy długie już lata postęp na całym froncie znaczył się wybitnie w ziemiaństwie na zachodzie gdy tam od dawna już pomyślano nad ulepszeniem pierwotnego warsztatu i zastosowaniem go do zmienionych i zwiększonych wymogów produkcyi, u nas albo wcale nic albo nader mało co zrobiono, a gdy się nam dziś już setna bieda za kołnierz nalała, zapomnieliśmy o anachronicznym bo pierwotnym fizykalnym stanie wielkich połaci kraju, niemniej o konieczny skutkach, jakie długotrwające gospodarstwo zbożowe wywrzeć musiało na stronę chemiczną ziemi, lecz za to przy każdej sposobności pamiętamy o naszym strasznym klimacie, rzucamy się nań wściekle, a to się znów nie godzi choćby z wdzięczności dla przeszłości, kiedy ten sam klimat dozwalał plonami bogatych ziem naszych zasypywać spichrze Europy.

---

wsze jeszcze od 600 do 1000 stóp nad poziom morza[1]).

Dodajemy jeszcze, że bydło to uszlachetnione dziś wprawdzie bardzo, ale zarazem i wydelikacone (jednostronną kulturą hodowlaną, na tle tych nadzwyczaj sprzyjających warunków bytu) do granic, jakich natura bezkarnie nie znosi, już we własnej nawet swej ojczyźnie choruje i tak mało jest odpornem, że gruźlica stała się wśród niego *zoonozą endemiczną*, a badania dyagnostyczne wykazały, że aż do 70 i więcej procent tego bydła, zakażonem jest tą chorobą![2]) To są fakta smutne bardzo, ale prawdziwe. Czy zatem mieliśmy zawsze na tyle szczęśliwą rękę, aby przy zakupnie tego bydła wybrać z owej małej mniejszości sztuki zdrowe? Ej, nie zawsze niestety! — ale to już z pewnością nie jest winą kupujących. Lecz nawet osobniki przywiedzione tu zupełnie wolne od zakażenia, czy miały szansę oprzeć się na długo złowrogiemu *contagium*, które czyha w każdem niemal tchnieniu powietrza wśród unoszącego się tam pyłu, na każdem źdźble suchej paszy i na każdej piędzi żłobu? Wszak owe nieżyty i zapalenia błon śluzowych i przewodów powietrznych, jakim to bydło niezahartowane wciąż podpada tutaj skutkiem ostrości klimatu, wystarczają zupełnie, aby zarazkom owym nie zawsze szkodliwym dla zupełnie zdrowego ustroju, przygotować w takim razie doskonałą odżywkę w patologicznych wysiękach i rozluźnionych chorobliwie tkankach, do wytworzenia tam zarzewia choroby.

Profesor weterynaryi w uniwersytecie Jagiellońskim, dr. Walentowicz, podaje w swym bardzo interesującym szkicu p. t.: „*Die Rindvieh Tuberculose in Westgalizien*“[3]) przerażającą już mnogość wypadków tuberkulozy, które skonstantowanymi zostały 1894 r. w 12 powiatach zachodnio-galicyjskich, a z nich olbrzymi procent przypada właśnie na bydło dworskie, ras przedewszystkiem *nizinnych*. Nazywa on bardzo trafnie gruźlicę: „*Die Culturkrankheit par excellence*“ i dowodzi, że rozpowszechniła się u nas dopiero w ślad wielkich importów bydła z nad wybrzeży północno-europejskich w najnowszych czasach i że nienaturalny wychów młodzieży i nieodpowiednia karma, wreszcie złe pomieszczenie i nadużycie dojek „*als Milchmaschinen*“, są jej głównymi propagatorami, oprócz oczywiście bezpośredniej infekcyi. We wschodniej części kraju może nie jest tak źle w ogóle, ale co do bydła *nizinnego oldendurskiego*, to mieliśmy już doświadczenia bardzo przykre, a jednak — a jednak były one do przewidzenia!

ANKIETA

w sprawie urządzenia w zachodniej części kraju targowicy na bydło opasowe.

Wydział krajowy, wykonując uchwałę Sejmu krajowego, zwołał ankietę, której przedłożył sprawę utworzenia targowicy na bydło opasowe w zachodniej części kraju.

[1]) Prof. Łomnicki nazywa np. galicyjskie porzecze Bugu i Styru bardzo charakterystycznie „wyżem nizinnym“. — Porówn. „Atlas geograficzny Galicyi“ — wydanie Akedemii Umiej. zeszyt VII.

[2]) Dr. med. F. A. Zürn „Die Tuberculose“, Lipsk 1895. — Dr. Schneidemühl „Diagnostische Untersuchungen“ Thierarz. Ztg. 1894. n. 11

[3]) Oesterr. Molkerei-Ztg. 1895, nr. 12 i odbitka u Frommera Wiedeń 1895.

Do udziału w obradach ankiety zaproszono wszystkich wybitniejszych hodowców i rzeczoznawców, jakoteż i członków krajowej komisyi rolniczej.

Wydział krajowy pragnąc, ażeby ankieta nietylko wyczerpała całość poruszonego przedmiotu i kwestyj ściśle z nią połączonych, ale ażeby zarazem ułatwiła przeprowadzenie szczegółowej dyskusyi i umożebniła porozumienie i dojście do końcowych wniosków — przesłał członkom ankiety ułożony kwestyonaryusz z zaproszeniem, ażeby w wygotowanym naprzód referacie odpowiedzieli na postawione pytania.

Ankieta ta zebrała się w dniu 19. bm. pod przewodnictwem członka Wydziału i referenta spraw rolniczych p. Edwarda Jędrzejowicza. Ważniejsze wyniki obrad tej ankiety podajemy dziś w krótkości.

Jednomyślnie uznano potrzebę założenia takiej targowicy, a to według zdania większości w Krakowie, jako miejscu najodpowiedniejszem, ze względu na istniejące tam budynki stacyi kontumacyjnej dla nierogacizny. Niektórzy członkowie jednak doradzali usilnie urządzić targi w Oświęcimiu. Stwierdzono, że jakkolwiek na razie nie ma widoków na większy eksport bydła opasowego z Galicyi do krajów austro-węgierskich, to natomiast wywóz świeżego mięsa wołowego z Galicyi do Wiednia i innych większych miast się wzmaga.

Na pytanie, czy produkcya krajowa bydła opasowego jest w stanie zasilać stale, regularnie i odpowiednio do wymogów, towarem żywym naszą targowicę tak, aby egzystencya tejże była zapewnioną, — odpowiedziała ankiota, wedle dat statystycznych, podanych przez wielu członków, stanowczo twierdząco.

W dłuższej dyskusyi nad pytaniem: na kim ma spocząć obowiązek urządzenia, utrzymania i administracya targowicy, — zgodzono się ogólnie na to, że kraj jako taki nie może urządzać i administrować targowicy, lecz że należy to pozostawić instytucyi prywatnej, opartej o silną instytucyę finansową, że przedsiębiorstwo to powinno być subwencyonowanem wydatnie przez kraj i że w zarządzie tego przedsiębiorstwa należy się głos stanowczy Wydziałowi krajowemu.

W końcu omawiano szeroko bardzo niekorzystne stosunki dla naszych producentów na targowicach obcych, a zwłaszcza wiedeńskiej, dziś panujące. Wielu z mowców przedstawiało opłakany stan rzeczy, przytaczając przykłady, jak nieobliczalnemi są straty, jak zgubnemi dla galicyjskiego handlu bydłem są przepisy i szykany obowiązujące na targu wiedeńskim, administrowanym przez gminę miasta Wiednia.

Między innymi wnioskami mającymi na celu zaradzenie złemu był ten, by nadzór weterynaryjno-policyjny na targu wiedeńskim został upaństwowionym, jakoteż ażeby Wydział krajowy zamianował stałego urzędnika weterynarza, któryby mieszkając stale we Wiedniu, miał obowiązek czuwania nad interesami producentów galicyjskich, przesyłających bydło na targ wiedeński. Obowiązkiem tego urzędnika byłoby chronić od szykan producentów naszych, dostarczać Wydziałowi krajowemu materyałów statystycznych, jakoteż podawać do jego wiadomości ewentualne nadużycia.

Nad powyższą opinią ankiety obradować będzie sekcya komisyi rolniczej, a następnie pełna kraj. komisya rolnicza. Zadaniem tej ostatniej będzie przedstawić Wydziałowi krajowemu ostateczną opinię, która stanowić będzie podstawę sprawozdania i wniosków, jakie Wydział krajowy sejmowi przedłoży.

KRONIKA.

Stan urodzajów w ogóle dosyć dobry, tylko żyto ozime obrzednie i nie zapowiada zbyt wysokiego plonu. — W pasie podgórskim lepsze. Pszenica prawie wszędzie dobra i bujnie rośnie, toż samo i zasiewy zboża jare, o ile

ich zasiewy pokończono, co jednak z powodu ciągłej wilgoci nie wszędzie się dało. — W pasie Karpat dopiero około 15. maja zasiewają jare żyto i pszenicę. Zewsząd słychać skargi na zbytnią wilgoć, deszcze i opóźnienie u prawy wszystkich okopowych. Ziemniaki mało gdzie ukończono sadzić, tam gdzie je wcześniej posadzono, w ziemię ciężką, zamokrą, wygniły miejscami, np. w Cieszanowskiem i koło Jaworowa. Chwasty się ogromnie rozwijają wszędzie. Wyjątek stanowi tylko Podole właściwe. Z okolicy Tarnopola, Zbaraża, Podhajec, Czortkowa, Borszczowa i Zaleszczyk donoszą, że pogoda w maju bardzo sprzyjająca rozwojowi wegetacyi i tam też roboty wiosenne na czas pokończono. W czortkowskiem nawet w ostatnich czasach zaczynało być zbyt sucho. Grad przeszedł w dniach 9. i 10. bm. w okolicy Krasnego, Bóbrki i Sokala, ale nieszkodliwie.

Ze lwowskiego piszą: „Zasiewy jare wyjątkowo tylko na gruntach wyżej położonych, suchszych ukończono. Natomiast na niższych gruntach dotychczas tak mokro, że o uprawie mowy nie ma. Ziemniaki, których sadzenia także dotychczas nie ukończono — nie obiecują wiele. Posadzono je w zbyt mokrą, przeważnie nie przygotowaną należycie rolę, a ciągłe deszcze przybiły ziemię zbytnio. W wielu miejscowościach stoją łąki pod wodą, ulewy uszkodziły kwiat na drzewach owocowych. Pszenica z powodu ciągłych deszczów bardzo zachwaszczona, również przeszkadzają deszcze w plewieniu. Buraki zarastają bardzo, na kapustę mała nadzieja, bo rozsada nie dopisała. Na chmielu już pojawia się pleśń. Wcześnie zasiane owsy i jęczmiona bardzo pięknie wyglądają. Stan dróg przerażający, wywóz obornika pod jare uprawy, wskutek tego stanu dróg, nadzwyczaj utrudniony i z tej przyczyny cena najmu ciągłego podskoczyła do niepraktykowanej dotychczas wysokości, bo włościanie, którzy nie mają własnych koni, płacą wobec spóźnionej pory po 3 złr. dziennie za najem ciągły“.

Wystawa czerwonego bydła polskiego w Krakowie. Z Komitetu c. k. Tow. roln. krak. otrzymujemy doniesienie, że hr. Ledebur, minister rolnictwa, zapowiedział swój przyjazd na wystawę, którą urządza „Towarzystwo hodowców czerwonego bydła“ w pierwszych dniach czerwca r. b. równocześnie z wyścigami. Wystawa odbędzie się w parku krakowskim i obejmować będzie wyłącznie polskie bydło krajowego typu; wobec zgłoszenia już przeszło 220 sztuk, nie można wątpić o jej powodzeniu; szczególniej pocieszającym objawem jest liczny udział hodowców włościańskich, którzy wystawią blisko 100 sztuk. Udział ten korzystnie świadczy o powodzeniu dotychczasowej pracy stowarzyszenia na tem polu. Dowodem powszechnego zainteresowania się tą sprawą jest także zapowiedziany przyjazd zagranicznych specyalistów, jak: prof. Holdefleissa, dra Herzmanowskiego, prof. Schupplego, którzy należą do grona sędziów wraz z prof. Adametzem, posłem Karolem Czeczem, prof. Lubomęskim, hr. Andrzejem Potockim, radcą Struszkiewiczem i wielu innymi. Honorowym prezesem komitetu sędziów jest prezes Krakowskiego Towarzystwa rolniczego hr. Franciszek Mycielski.

Zarząd magazynu prowiantowego w Stryju podaje do wiadomości, że 25. maja br. o godzinie 10. przed południem (czas średn. europ.), sprzedane zostaną otręby żytnie wraz z omiecinami, drogą licytacyi. Oferty pisemne opatrzone marką stemplową za 50 ct., zapieczętowane należy złożyć najpóźniej do wyż oznaczonego terminu, w kancelaryi zarządu magazynu. Do ofert należy dołączyć wadyum, wynoszące 5% całkowitej wartości kupna. Kupować można ilości nie mniejsze, jak 50 *q*. Wynik licytacyi zależy od potwierdzenia przez c. k intendanturę korpusu 10. c. k. armii.

Drobne wiadomości.

Przeciw wyleganiu zboża. Wilgotna wiosna spowodowała — jak nam donoszą — w wielu miejscach bujny rozrost zbóż, tak, że oprócz rdzy pojawiającej się tu i owdzie, zachodzi obawa wylegnięcia. Środki zapobiegawcze przeciw temu są rozmaite i dość powszechnie wiadome, jak np. zrzynanie sierpem lub kosą, tak, aby młodych kłosków nie uszkodzodzić lub walcowanie wczesne lekkim drewnianym walcem. Jeden z korespondentów „Deutsche landw. Presse“ p. S. pisze, że przed dwoma laty udało mu się uratować zbyt gęsto stojący i grożący wylegnięciem jęczmień takim sposobem, że przejechał w maju w poprzek rzędów jęczmienia plewnikiem buraczanym, przez co około czwarta część roślin została zniszczoną. Jęczmień wprawdzie był potem dobrze zwarty, jednakże dojrzewał bardzo nierówno, bo wiele roślin uszkodzonych a niezupełnie wyrwanych wydawało spóźnione zielone pędy. W roku przeszłym tenże sam korespondent miał — jak pisze — około $^1/_2$ *ha* jęczmienia, który tak silnie z wiosną wybujał, że niechybnem groził powaleniem. Kazał on tedy ten jęczmień skosić, gdy już był na 25—30 *cm* wysoki, dobrze wyostrzonemi kosami w ten sposób, że po każdem cięciu kosą, postępował kosiarz naprzód i zostawiał dwa razy szerszy pas jęczmienia nietknięty. W ten sposób całe pole przesieczono. Pan S. pisze dalej, że przez 8 dni po tej operacyi wyglądało to pole całe po prostu obrzydliwie, tak że umyślnie tamtędy nie chodził, aby na to nie patrzeć, wkrótce jednak potem znikły ślady tej roboty, a pozostała ta korzyść, że jęczmień nie wyległ, dojrzał bardzo równo a zbiór wynosił z owego kawałka ($^1/_2$ *ha* czyli niecały morg) 18 *q* doborowego ziarna. P. S. powiada, że w tym roku na większym obszarze tego samego procederu próbuje, a co do żyta ozimego, to się już także o jego skuteczności przekonał.

Zadawanie zielonej paszy. Jak z przeszłotygodniowych doniesień wiadomo, zapowiada się u nas w tym roku obfitość zielonej paszy i zapewne wnet już z niej będzie można korzystać. Chociaż jednak świeża zielona pasza jest zawsze tak upragnioną i ma wielką wartość dyetetyczną, to przecież przy jej zadawaniu, z początku trzeba z pewną ostrożnością postępować.

Bydło przyzwyczajone w zimie do suchej przeważnie paszy, zawsze trochę cierpi przy tej nagłej zmianie pożywienia, zwłaszcza, gdy pasza w swym składzie jest tak znacznie od zimowej odmienną, jak to ma miejsce przy użyciu soczystej paszy łąkowej, różnych mięszanek lub koniczyny. Znaczna część materyj azotowych w takiej paszy składa się z ciał niebiałkowatych, z amidów, które szczególnie silnie działają jako środki podniecające na organa trawienia i na wydzielanie mleka. Skutkiem jest u krów zazwyczaj znacznie powiększona wydajność mleka, z drugiej strony zaś mniej lub więcej silne rozwolnienie i utrata na wadze, aż po jakimś czasie organizm się do nowej paszy przyzwyczai. U zwierząt roboczych przy zbyt obfitem zadaniu zielonej paszy, okazuje się też często ociężałość, silne poty i z reguły utrata na wadze. Dlatego bardzo wskazaną jest rzeczą przy początkowem zadawaniu zielonej paszy mięszać ją z sieczką ze słomy prawie pół na pół. Osiąga się przez to znacznie lepsze zużytkowanie zielonej paszy i znaczne jej oszczędzenie. Zużyty na to czas i praca opłacają zię sowicie przez niezakłócony dobry stan zdrowia i powiększoną produkcyjność bydląt. Należy więc najprzód zadawać dwa razy dnia około 5 klg. zielonej paszy, krótko krajanej, zmięszanej z taką samą ilością sieczki, a potem tę ilość stopniowo się powiększa. Gdy pasza zielona stanie się starszą, to można ją dawać niekrajaną, chociaż niektórzy twierdzą, że zawsze korzystniej ją dawać krótko krajaną, bo inaczej bydło wiele jej około siebie rozrzuca i marnuje. Trzeba także uważać, aby nie dopuścić do zwiędnięcia paszy przed skarmieniem, ponieważ przez to staje się zaraz mniej strawną i mniej smaczną dla bydła. Paszę zepsutą przez grzyby pasożytne, jak różne rdze lub pleśnie, można używać tylko w małych ilościach, gdyż inaczej wywołuje zaburzenie w organach trawienia i niekorzystny wpływ wywiera na mleko.

Pasteuryzowanie mleka dla cieląt. Jeden ze znanych rolników niemieckich p. v. Lochow w Petkus, na Łużycach dolnych, ogłasza w „Landbote„ kilka spostrzeżeń, które poczynił, zwalczając gruźlicę w swej oborze. Powta-

rzamy je tu w dosłownem tłómaczeniu, bo warte zanotowania: Od czasu założenia mleczarni związkowej trafiały się w oborze petkuskiej dość często wypadki gruźlicy u cieląt, żywionych mlekiem chudem, a pochodzących od zupełnie zdrowych rodziców. Jeszcze gorzej było ze świniami. Mimo odmieniania i kilkakrotnego sprowadzania najrozmaitszego materyału hodowlanego, tak wiele było wypadków gruźlicy u prosiąt, że o mało nie pozbyłem się całej chlewni. Podobnie wiodło się i innym spólnikom mleczarni związkowej, którzy mlekiem chudem świnie i cielęta karmili. Wreszcie na usilne moje nalegania kupiono aparat Kleemanna do pasteuryzowania mleka. Mleko w tym aparacie ogrzewa się do 80° C przez 10 minut i dopiero potem, po ochłodzeniu, idzie dla cieląt i do chlewni. Skutek takiego postępowania był zdumiewający — ani jedno cielę, ani jedno prosię od czasu używania tego aparatu nie zachorowało". Jest to zupełnie zrozumiałem, jeżeli zważymy, że według badań Forstera, bakterye gruźlicze giną przy ogrzaniu do 70° C przez 10 minut. Aparat więc taki, jakiego powyżej użyto, jest jednym z doskonałych środków przeciw rozprzestrzenianiu się gruźlicy za pośrednictwem mleka i wszystkie zbiorowe większe mleczarnie dążyć do tego powinny, aby mleko, pozostające po oddzieleniu śmietany i wracające do producentów, ile możności zawsze pasteuryzować.

Środki przeciw muchom i gzom. Przy zbliżającem się lecie ze zwykłymi upałami, w czasie których zwierzęta nasze robocze i bydło bywa niemało trapione przez różne gzy i muchy, nie od rzeczy będzie podać kilka sposobów, używanych w celu odstraszenia tych dokuczliwych owadów. Dawno znanemi środkami, u nas używanemi, jest nacieranie skóry zwierząt i uprzęży odwarem z liści orzecha włoskiego i rdestu wodnego (*Polygonum Hydropiper*), tłuszczem z liści bobkowych lub rozczynem aloesu. Ponieważ te rzeczy nie wszędzie są pod ręką, przeto nie zawadzi zwrócić uwagę na roślinę bardzo pospolitą, której liście także do tego celu z dobrym skutkiem służyć mogą. Jest to „Krwawnik" (*Achillea millefolium*), rosnący pospolicie przy drogach, nad rowami, po trawnikach. Nacieranie koni liśćmi tej rośliny chroni je od much. Jeżeli się chce użyć aloesu, to należy rozpuścić 20 gr. tej żywicy w 2 litrach gorącej wody i po ostudzeniu tem skórę nacierać. Gdyby powyższe środki nie okazały się należycie skuteczne, można użyć oleju karbolowego, jałowcowego albo mieszaniny z 10 części nafty, 10 cz. tranu rybiego, 1 cz. olejku gwoździkowego. Bardzo skutecznym ma być olej terpentynowy, otrzymywany przez destylacyę drzewa jałowcowego (Kadeoel), którego po kilka kropel daje się na wrażliwe części skóry zwierzęcej.

Farmerzy amerykańscy używają pospolicie mięszaniny z 2 części tranu rybiego i 1 części nafty.

Niedy pomaga i sama woda karbolowa — środek tani i zawsze będący pod ręką — sporządzać ją można w domu, dodając do $\frac{1}{2}$ litra wody 10 gr. kwasu karbolowego i wstrząsając flaszką silnie.

Drapieżność os. Osy nie mają dobrej u ludzi opinii — dowodzą tego używane przez ludzi porównania „zły jak osa" itp.; nikt też jeszcze nie wykrył w ich charakterze rysu, któryby mógł je w oczach ogółu zrehabilitować. Naturalista pewien irlandzki, jak podaje „Nature", spostrzegł wszakże w postępowaniu tych owadów szczegół pewien, który może świadczyć o ich użyteczności.

Dostrzegł on mianowicie pewnego dnia mnóstwo os bujających dokoła krowy na pastwisku — a przypatrując się bacznie, przekonał się, że nie atakowały one bynajmniej krowy, ale czyhały na muchy i w miarę jak te na krowie siadały, rzucając się gwałtownie na nie, chwytały je. Było to porządnie zorganizowane polowanie na muchy. Skoro osa muchę schwytała, odrywała skrzydła, głowę, a niekiedy i kilka nóżek i unosiła ją ze sobą zapewne do gniazda dla potomstwa. Łatwo było wyróżnić lot os i powrót ich ku krowie. Liczbę much zabitych w ten sposób przez osy w ciągu 20 minut ocenia ów obserwator na 300–400.

Przycięcie. Niektóre drzewa a zwłaszcza grusze, na wiosnę po wypuszczeniu liści, zaczynaja więdnąć lub przestają rosnąć, a jeżeli im nie pomódz, to wkrótce giną. Takie osłabienie wzrostu pochodzi ztąd, że drzewo jest częściowo uszkodzone wewnątrz, najczęściej od mrozu, że przeto soki dążą do korony zaledwie szczupłemi drogami i przypływa ich bardzo niewiele. Otóż, jeżeli koronę na takich drzewach krótko przytniemy, to i ta mała ilość soku wystarczy do zasilenia małej ilości pozostawionych pędów i gałązek — i drzewo może dalej rosnąć. Podlanie wodą z gnojówką jako zasilające drzewo w obfitsze i pożywne soki, bardzo uratowaniu dopomaga.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu M. K. w P. **Lampy spirytusowe.** Dotychczas nie rozpowszechniła się jeszcze szerzej żadna z lamp spirytusowych, pomimo, że w Niemczech pracują wciąż nad ich udoskonaleniem. Jedno z poważniejszych niemieckich pism rolniczych, przypisuje mały dotychczasowy skutek owych usiłowań, agitacyi wielkich kompanii naftowych, które jak łatwo zrozumieć, niechętnem okiem muszą patrzeć na próby wyrugowania nafty choćby tylko w części z użycia do oświetlenia. Towarzystwo niemieckich fabrykantów spirytusu rozpisało swojego czasu konkurs na skonstruowanie dobrej lampy spirytusowej. Do konkursu, który odbył się w dniu 4 lutego b. r. stanęło 10 firm, z 15 rozmaitych konstrukcyj lampami, które w czasie posiedzenia wystawione były w przyległem laboratoryum.

Pierwszą nagrodę w wysokości 1500 mk. otrzymała firma Beese u. Comp. w Dreźnie za lampę „Phoebus". drugą nagrodę w wysokości 1000 mk. otrzymała firma „Deutsche Gas-Glühlicht-Gesellschaft" w Berlinie za swoją lampę nr. 2. trzecią nagrodę zaś w wysokości 500 mk. otrzymało towarzystwo akcyjne przedtem C H. Stobwasser et Comp. w Berlinie za lampę „Ceres".

Co do zużycia spirytusu przedstawiają się te lampy jak następuje:

	siła światła świec	zużycie spirytusu na godz.	zużycie spirytusu na 1 świecę i godz.
Phöbus	29·3	94·5 *cc.*	3·18 *cc.*
Gas- Glühlichtgesell. . .	23·75	90·0 „	3·75 „
Ceres	23	92·0 „	4·00 „

Lampa „Phöbus" zużywała spirytusu na godzinę za 2·17 feniga, nie dziw też, że Niemcy mają nadzieję, że się te lampy rychło rozpowszechnią i przynajmniej z zamożniejszych domów zupełnie wyrugują lampy naftowe. U nas przy dzisiejszych cenach spirytusu kosztowałoby zatem oświetlenie jedną taką lampą około 6 ct. na godzinę, a więc znacznie więcej niż oświetlenie naftą.

Oświetlenie lampą naftową o sile 25 świec kosztuje na godzinę w przybliżeniu $1\frac{1}{2}$ do 3 ct., (licząc kg. nafty 20 ct.), a to zależnie od konstrukcyi palnika, i tak:

palnik zwykły z płaskim knotem, o sile 25 świec zużywa w godzinie . . . . . 147 gr. nafty
palnik okrągły zwykły (tzw. Rundbrenner) . 99 „ „
palnik okrągły z krążkiem (tzw. Blitz albo Sonnenbrenner, Ditmara 11") . . . 66 „ „

Wiadomości handlowe.

Lwów dnia 12. maja 1897. Wskutek silniejszego popytu ze strony młynów, ceny pszenicy wykazują zwyżkę 20–30 ct., żyto zaś 10 ct. Natomiast gdy żyto idzie do Morawii, pszenica poza Kraków nie daje już rachunku. To też pszenica u nas ma ceny lokalne, tj. wszędzie prawie (z wyjątkiem zachodniej Galicyi) te same.

Pszenica gotowa 7·70—8·—, żyto gotowe 5·60—5·90, owies obroczny 5·90—6·30, jęczmień 5·25—5·75, rzepak 10·——10·50, lnianka 7·50— 8·50, groch 5·50 — 8·—, wyka 4·60—5·20, bobik 4·70—5·— hreczka 7·20—7·50, kukurudza nowa 5·25 – 5·50, stara—·– ——·—, Chmiel za 56 *kg* nowy —·———·-, koniczyna czerwona 30·——45·—, biała 25·——45·—, szwedzka 25·-—45·—, tymotka 15·——26·—, spirytus loco stacya kolei gotowy 14·75—15·—, na termina 14·50—14·75. Wszystko za 100 kilogr. loco Lwów.

Bank rolniczy we Lwowie.

Wiedeń 17. maja. *Z targu na bydło w St. Marx.* Na dzisiejszy targ spędzono: wołów galicyjskich 764, bukowińskich 210, węgierskich 2.700, niemieckich 287 sztuk. nadto na targu kontumacyjnym pozostało z dnia 15 b. m. 1 219 sztuk, w tej liczbie 628 sztuk z Galicyi Razem było 5.180 sztuk wołów opasowych i 751 sztuk bydła innego.

Z powodu tak nadmiernego przypędu, targ ostatni był jeszcze gorszy niż poprzednie; ceny spadły o 2 zł. na 100 klg., a pomimo tego trudno było znaleźć kupców.

Płacono bardzo niechętnie za woły galicyjskie średnie 25 do 30 zł., za najlepsze do 32·50 zł., za węgierskie średnie 23 do 28 zł., za najlepsze do 33·50 zł, za buhaje podtuczone do 30 zł. za 100 *kg.* żywej wagi.

Os. Binrbaum, Pragerstrasse 11.

Czerniowce dnia 17. maja. Pszenica 7·90—8·—, żyto 5·65–5·70, jęczmień browarny 5·50—5·75, gorzelany 4·75—5·—, owies przedni 5·60—5·70, rzepak ozimy 11· —11·25, koniczyna dawniejsza 36·——38·—, koniczyna nowa ————· , kukurudza dawniejsza 4·30—4·35, kukurudza nowa gotowa —·—— -·—, na maj i czerwiec —· ———·—, bób —·— do —·—, groch 5·50 – 6·—, anyż 22·——25·—, spirytus za 10.000 litr. % bez podatku, loco Czerniowce 14·——14·25.

Sprawozdanie czerniowieckiej giełdy zbożowej.

Odpowiedzialny redaktor *Dr. Kazimierz Miczyński.* Nakładem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.
Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ ul. Sobieskiego l. 16. pod zarz. Franciszka Katnera.